

# Solidarność

## TYGODNIK MAZOWSZE

„Solidarność” nie da się podzielić ani zmniejszyć - Lech Wałęsa - 1 KZD

Gdańsk

### Wymarsz ze Stoczni

Było już wiadomo, że rozmowy Wałęsy z Kiszczakiem skończyły się o 15.00. Z rosnącym napięciem oczekiwano przyjazdu Lecha. Szykowano się do wielkiej dyskusji. Wielu miało poczucie, że tym razem siły odpowiadają zamiarom: strajk jest niezwykle mocny, ludzi wciąż przybywa, panuje atmosfera spokojnej determinacji - istnieją więc przesłanki całkiem racjonalne, by nie dać się zbyć być czym. Nawet ci, którzy nie wierzyli w całkowite zwycięstwo i liczyli, że Lech przywiezie od Kiszczaka coś połowicznego, ale do przyjęcia, spodziewali się, że strajk skończy się nie wcześniej niż za kilka dni, po zakończeniu negocjacji na poziomie poszczególnych zakładów.

Czekający Komitety Strajkowe, czekał MKS, a Lecha nie było i nie było. Zjawił się około 23.00. Z sali MKS-u wyrzucano wszystkie osoby postronne, poza naszą ekipą video (mimo tajności uznano jednak, że warto prowadzić dokumentację).

To, że było ostro, nie jest żadną tajemnicą. Lech rzucił na stół trzy oświadczenia - swoje, Episkopatu i Kiszczaka. Okazało się, że zakończył strajki bez konsultacji ze strajkującymi. Ktoś spytał: „To chyba żart?”. Mniej szokowała sama decyzja niż forma jej podjęcia. Wałęsa stał jednak na

— Ciąg dalszy na stronie 3 —>

### „Manifest” sierpniowy

Mówi Jan Lityński

Strajk zorganizowali i rozpoczęli ludzie z Komitetu Załycielskiego „Solidarność” w „Manifest” Lipcowym”. Przygotowywali się już w maju, ale wtedy im nie wyszło. MKS składał się z samych górników dołowych, przeciętny staż pracy powyżej 10 lat. Czyli był to strajk ludzi dojrzałych, świadomych po co i dlaczego strajkują.

Byłem wśród kilku osób wspomagających, które współpracowały blisko z MKS-em i KS-em. Nie byliśmy doradcami w takim sensie, że doradca to człowiek z zewnątrz, a my - Janek Górny, Danika Skorenko, Bogdan Lis, Jarek Szczepański i ja - dzieliłmy los wszystkich uczestników strajku. Jedyną istotną różnicą było doświadczenie, wiedza o zjawiskach społecznych, o mechanizmach sprawowania władzy. Naszym zadaniem nie było doradzać, tylko współtworzyć strajk. Nie przedstawia-

Stalowa Wola

### „Jesteście dzielni, wspaniali!”

31 VIII o 21.00 dotarło wezwanie Lecha do zakończenia strajku. Wojtas, przewodniczący Komitetu Strajkowego: „Właśnie miałem wydawać polecenie stalowni, żeby wstrzymała ruch, miała też stanąć walcownia i wszystkie obróbki cieplne”. KS postanowił czekać na decyzję gdańskiego MKS-u, mieli nadzieję, że Gdańsk nie przerwie strajku bez choćby obietnicy „Solidarności”. W międzyczasie jednak zadzwonił mł. Ambroziak z Episkopatu i naciskał, zaklinał, żeby przynajmniej zgłosić dyrekcyjny zamiar zakończenia strajku.

Oświadczenie z Gdańska nadeszło o 8.00 rano. Ewa Kuberna: „Jak je odczytałam, to łagodnie mówiąc nie byli zachwytem”. W Hucie było wtedy dobre 4 - 5 tys., strajk rósł, ludzie nie chcieli wychodzić.

Mimo to wysłał delegację na rozmowy z dyrekcją, poszło trzech. Komitet żądał zapłaty za strajk, gwarancji bezpieczeństwa osobistego i pracowniczego oraz umożliwienia godnego wyjścia z Huty. Dyrektor techniczny Link nie przyjął żadnego warunku: „Będzie stosowana pełna gama sankcji do zwolnień z pracy włącznie”, zaś „przemarsz z elementami dekoracyjnymi poza bramą zakładu nie jest możliwy, opuszczenie zakładu ma nastąpić

— Ciąg dalszy na stronie 2 —>

lismo MKS-owi alternatywnych koncepcji, miałem swoją i albo się z nią ludzie zgadzali, albo nie. Linia strajku wypracowywała się w starciu pomiędzy różnymi jego uczestnikami.

Jak udało się przetrwać. Strajk był pod stałym naporem, była to wojna psychologiczna, prowadzona na różne sposoby: komunikaty dyrekcji, strażenie, nacisk na rodziny, tworzenie na zewnątrz atmosfery strachu. Ciągłe dochodziły wiadomości, że inne strajki rozbito siłą, że ludzie byli bardzo bici - celowo przesadzone. Strajk miał swój dzwiny rytm: okres euforii i okres depresji, i znów euforia i depresja, zależnie od wiadomości z zewnątrz. Te zmiany były coraz gęstsze. Na początku był dzień spokojny, dzień nerwowy, dzień spokojny, noc nerwowa, potem te zmiany nastroju kumulowały się, w ciągu jednego dnia było ich pięć. Po ludziach, którzy nie wytrzymałali napięcia, było to widać: mieli błędne oczy, pewną nadpobudliwość, jakby czegoś szukali. Po jakimś czasie wpa-

— Ciąg dalszy na stronie 2 —>

### Wobec propozycji okrągłego stołu

Rozmowa z Tadeuszem Mazowieckim

Redakcja: Może zacząć od tego, co powiedział Frasyniuk: jaki będzie ten okrągły stół, skorb ludzie siedzą, telefony nieodbiłowane, a mnie obstawiają jak w samym środku strajków?

Tadeusz Mazowiecki: Myślę, że to ustanie lada moment, a ci wszyscy, którzy jeszcze siedzą, tak jak Seweryn Jaworski i inni, zostaną jak najszybciej wypuszczeni. A jeżeli nie, to wszystkie sprawy przywrócić do pracy i bezpieczeństwa osobistego muszą być rozwiązane na wstępie, jeszcze przed samymi rozmowami.

Red.: Czy już coś wiadomo o rozmowach: kiedy, w jakim składzie, o czym?

T.M.: Najpierw Lech musi spotkać się w gronie czolowych ludzi „Solidarności”, z MKS-ami, z KKW - dopiero wtedy można uformować nasze wyjściowe stanowisko i skład delegacji.

Red.: W takim razie możemy pytać tylko o Pana osobisty pogląd: jak Pan widzi te rozmowy?

T.M.: Oczywiście jest, że problem nr 1 to legalizacja „Solidarności” i pluralizm związkowy - jeżeli osiągniemy jakiś postęp tutaj, to również i we wszystkich innych sprawach. Dlatego myślę, że rozmowy od tego powinny się zacząć i na tym skoncentrować.

Red.: Ale trudno sobie wyobrazić dyskusowanie sprawy pluralizmu związkowego w tak szerokim gronie, jakie zapowiadają mass-media.

T.M.: Pojęcie okrągłego stołu jest bardzo ogólne, wielokrotnie mówiono, że mogą przy nim zasiadać różne składy. Niekoniecznie trzeba go sobie wyobrażać jako spotkanie 50 czy 60 osób, które jest tylko wizualnym faktem, ale na którym rzeczowych rozmów nie da się prowadzić. W każdym razie konieczne jest, żeby te rozmowy rozpoczęły się w analogicznym składzie jak 31 VIII, kiedy Wałęsa przyjechał do Warszawy, tzn. w składzie „Solidarność” i władza w obecności przedstawicieli Kościoła.

Red.: Mass-media stwarzają wrażenie, że to generał palcem pokazuje w kilka różnych stron i do biera sobie skład okrągłego stołu.

T.M.: Problematyka rozmów będzie dotyczyła wielu spraw dla Polski najważniejszych, więc uważam, że później rozszerzenie czy zmienianie składu będzie nie tylko możliwe, ale i potrzebne. Natomiast przede wszystkim trzeba przebrnąć przez pierwszy punkt. Poza tym inicjatywa władzy to jedno, a jakie stanowisko zajmą zaproszeni - to już inne zagadnienie.

— Ciąg dalszy na stronie 4 —>

### Lech Wałęsa: Dlaczego podjąłem taką decyzję?

Trzeba osiągnąć to, o co walczyliśmy, a więc pierwszy postulat - „Solidarność”. Uważam, że po raz pierwszy po siedmiu latach jest szansa na drodze pokojowej, przy niskich stratach uzyskać ten punkt. Ale to jest skomplikowana sprawa, układy wewnętrzne, zewnętrzne - to wszystko trzeba brać pod uwagę. Z mojej kalkulacji wyszło, że to jest jedyna droga, najlepsza na tym etapie. Fala strajków już opadała, a w sytuacji, w jakiej jest kraj, trzeba minimalizować straty ekonomiczne.

Nie wykluczone, że znowu nas wykiwają, ale pokazaliśmy, że mimo wszystko, mimo tyłu opływania mnie i Związku jeszcze raz zrobiliśmy odpowiedzialny, patriotyczny gest, licząc na porozumienie.

Na spotkaniu okrągłego stołu muszą być wszystkie siły społeczne. Oczywiście, pierwsza rzecz, którą musimy załatwić jeszcze przed przystąpieniem do kilkudziesięciosobowego stołu to „S”, aby mogła istnieć jako organizacja, co jest niezbędne i nie ulega dyskusji. „Solidarność” w 1988 roku musi być mądrzejsza niż 7 lat temu - musi z konieczności oddać parę tematów innym grupom, które zrobią to lepiej. Tematy ekonomiczne, stowarzyszeń, tematy polityczne muszą sobie znaleźć drogę ujęcia w innych organizacjach. Dopóki tego nie będzie, to wszystko musi mieć „Solidarność”. Natomiast perspektywicznie, jeżeli chce się stawać związkami zawodowym, musi nie jako podzielić się tematami z innymi, którzy nie mieszczą się w tej formule. Ale to jest późniejszy etap. (wypowiedź dla TM)

### Komunikat Episkopatu

W związku z apelem Lecha Wałęsy o zakończeniu strajku informujemy, że Kościół stoi zdecydowanie na stanowisku konieczności zapewnienia bezpieczeństwa osobistego i pracowniczego strajkującym. W przypadku odchodzenia od zasady bezpieczeństwa osobistego i pracowniczego strajkujących sekretariat Episkopatu przyjmuje na siebie odpowiedzialność za załatwienie wszystkich przypadków naruszenia tych praw. W związku z tym prosi już teraz o wszelkie informacje na ten temat.

31 VIII 1988

ks. bp Jerzy Dąbrowski

### Komunikat Komisji Interwencji i Praworządności

1. W wyniku porozumienia zawartego w kopalni „Manifest Lipcowy” nikt spośród górników strajkujących w kopalniach na Śląsku nie ma zostać zwolniony. O wszystkich próbach naruszenia porozumienia prosimy niezwłocznie informować przedstawicieli Komisji Interwencji bądź osoby przez nie upoważnione.

2. Zgodnie z zapewnieniem Lecha Wałęsy Komisja Interwencji i Praworządności zwraca się do Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność” lub byłych Komitetów Strajkowych o sporządzanie list osób, którym zostały potrącone zarobki za okres strajków. Podstawą sporządzania list powinny być paski wypłat. Listy winny zawierać nazwisko, imię, adres, nazwę kopalni, wydział, ilość dni objętych potrąceniem, wysokość potrącenia. W oparciu o listy oraz dołączone paski wypłat będą wypłacane kwoty, które będą następnie rozdzielane przez Komisje Zakładowe w kopalniach. Listy te winny być sporządzane bezpośrednio po 15 IX, aby umożliwić maksymalnie szybką wypłatę rekompensat.

3. Dotychczas nie jest jednoznacznie ustalona sprawa wypłaty 14-ej pensji. Komisje Zakładowe będą prowadziły jeszcze w tej sprawie rozmowy. W wypadku niewypłacenia 14-ki, będzie ona rekompensowana w pewnej części, której wysokość uzależniona jest od zakresu represji i możliwości finansowych Związku. Oddzielny komunikat w tej sprawie zostanie wydany pod koniec września.

4. Komisja Interwencji i Praworządności upoważnia Romualda Bożko, Stanisława Krauz i Bazylego Tyszkiewiczza do prowadzenia spraw związanych z wypłatą rekompensat za strajk. Do osób tych należy zgłaszać się we wszystkich sprawach związanych z represjami postrajkowymi. Ustala się, że osoby te prowadzą dyżury przy kościele NMP Matki Kościoła w Jastrzębku. O terminach dyżurów należy dowiadywać się na miejscu.

Komisja Interwencji i Praworządności NSZZ „Solidarność” wyraża podziękowanie proboszczowi parafii, ks. Bernardowi Czernieckiemu za udostępnienie lokalu umożliwiającego przeprowadzenie tej akcji.

Jastrzębie Zdrój, 3 IX 1988

Za Komisję:

Tadeusz Jedynak, Danuta Skorenko, Zbigniew Romaszewski



Szczecin

## Między młotem a kowadłem

Wiadomość, że Lech Wałęsa zdecydował o przerwaniu akcji strajkowych przysłała do Szczecina 31 VIII o 21-szej i przyjęta została - delikatnie mówiąc - bez entuzjazmu. Przy czym zastrzeżeń nie budziło przesunięcie sprawy legalizacji „Solidarności” na obrady okręgowego stołu („Zdaliliśmy się w tej sprawie na Lecha, widać nie można było niczego więcej wytargować”), ale zlekceważenie lokalnych postulatów i brak praktycznie jakichkolwiek gwarancji bezpieczeństwa dla strajkujących.

Komitety Strajkowe Portu i WPKM znalazły się w bardzo niekorzystnej sytuacji. Z jednej strony pełna świadomość, że niepodporządkowanie się decyzji przewodniczącego NSZZ „Solidarność” osłabi jego pozycję w dalszych rozmowach, z drugiej - przekonanie, że skoro tak trudno było wyegzekwować cokolwiek na dyrekcji podczas strajku, to w momencie jego przerwania szanse na korzystne porozumienie zблиżają się do zera.

W tej sytuacji MKS zdecydował się strajku nie kończyć i dalej negocjować. Tymczasem bardzo wyraźnie uszytywniły się stanowiska dyrekcji. W WPKM podpisała ona po prostu porozumienie z neozwiązkami i oświadczyła, że dotyczy wszystkich pracowników, a „jeśli strajk zostanie zakończony natychmiast - kierownicy mogą wrócić do pracy”. W Porcie natomiast trwały zmuszone przepychanki w sprawie wysokości podwyżki. KS żądał 20 tys. zł, dyrekcja proponowała 10 tys. O zapłacie za strajk nie było mowy, ludzie pogodzili się z tym, że to pieniądze wypłaci im Związek. Gwarancje bezpieczeństwa z kolei były mgliste („śledztwo wobec przywódców strajku może być ewentualnie umorzona...”) i tylko przy dużej dozie dobrej woli można by je wziąć za dobrą monetę.

W czwartek 1 IX Wałęsa trzykrotnie dzwonił do MKS-u, pytając o szanse szybkiego dogadania się z dyrekcją. Przyznał, że jego decyzja była niezbyt

dobrze przemyślana, ale nalegał na przerwanie strajku. Andrzej Milczanowski reprezentant Szczecina i przedstawiciel WPKM w MKS-ie mówił mu, że nawet gdyby on sam osobiście przyjechał do Szczecina, najprawdopodobniej nie zdobyłby doprowadzić do zakończenia strajku. Tego dnia w Stoczin im. Wárskiego i w fabryce kabli „Zabom” produkowal się Mieczysław Rakowski, wygłaszając kasiłwe uwagi. Wałęsa wydał jakiś papiererek, a strajki jak trwały, tak trwają.

Międzyzakładowy Komitet Strajkowy doszedł do wniosku, że wszystko jest lepsze niż upokarzające i w gruncie rzeczy też nie dające żadnych gwarancji porozumienie z dyrekcją. Na Drobnicy i Masowie po południu w piątek odbyły się wiece. „Nie będziemy brać dechłapów”, „Walczyliśmy o „Solidarność”, nie o pieniądze” - strajkujący postanowili wycofać się z żądania podwyżki i po uzgodnieniu z WPKM-em zakończyć strajk. Nie bez znaczenia był zapewne fakt, że w Porcie strajkowała głównie cłta, wysoko kwalifikowani operatorzy ciężkiego sprzętu, którzy mniej boją się utraty pracy i obniżenia zarobków. Jedynie załoga basenu górniczego była mniej skłonna do ustępstw, ale w końcu i ich przekonał Milczanowski.

W sobotę przed południem dyrekcja Portu, wiedząc o decyzji przerwania strajku, wycofała się z uzgodnionych poprzedniego dnia ustaleń o przyjęciu do pracy zwolnionych po 13 XII pracowników i z enigmatycznymi gwarancjami bezpieczeństwa. Wobec tego KS uznał, że protokół ustaleń w nowej wersji to w zasadzie akt bezwarunkowej kapitulacji i - podobnie jak w WPKM - postanowił niczego nie podpisywać. Wydał tylko oświadczenie o wotum nieufności dla dyrekcji Portu.

Koło południa na Drobnicy autobusami nadjechał hierowcy WPKM oraz portowcy z odległych nabyżczy i wspólnie, pochodem, z transparentami „Solidarności” ruszyli na mszę do Katedry. Po jej zakończeniu przeszli jeszcze do kościoła jezuitów, gdzie działał punkt pomocy strajkującym.

Jan Klince

## „Manifest” sierpniowy

— Ciąg dalszy ze strony 1 —

dał w depresję i uciekali. Przy czym lepiej było, że wychodzili, bo zaraził innych takim nastrojem. Najbardziej odporni są zawsze członkowie Komitetu, ale były 3-4 przypadki, że i oni wyszli ze strajku.

To był strajk heroiczny, ten heroizm tam się czuło. Nie widziałem człowieka, który nie miałby chwili załamania. My też mieliśmy momentami poczucie, że trzeba strajk poddać, wymyślić sposób wyjścia z niego - nawet Tadek Jedynek, cały czas bardzo silny. Mieliśmy np. pomysł, że kiedy z konferencji w Krakowie przyjadą związkowcy zachodni, trzeba będzie wyjść razem z nimi. Ogarniali nas te same wątpliwości co innych uczestników, że same długi ucieczkowe. Niemniej czuło się, że ten strajk trwa. Wszyscy razem okazaliśmy się dostatecznie silni, żeby się oprzeć presji psychologicznej. Przerzając te były poranki, wstawaliśmy o pół do siedmiu, wychodziliśmy na kompletnie pusty plac, dopiero koło 9-tej ludzie zaczęli się schodzić. Do tego czasu wszyscy byli w potwornym nastroju, tego groziło wejście. Na całym strajku było jedna spokojna noc: po piątkowym przemówieniu Kiszczaka.

Wszyscy czekali na pacyfikację. Kiedy bodajże w czwartek dyrektor ogłosił, że wzięły siły porządkowe, to o ile kilka dni wcześniej taka wiadomość wywołała popłoch, o tyle teraz przyjęto ją oklaskami. Było to jedyne oklaskiwane przemówienie dyrektora - wszyscy wiedzieliśmy, że strajk nie może się zakończyć inaczej niż przez podpisanie porozumienia, które coraz bardziej się oddalało, albo przez wejście sił porządkowych.

To, że jednak się utrzymaliśmy, zależało od wielu czynników. Było kilku ludzi, którzy dawali strajkowi poczucie siły: Np. dowódca warty, zwany „Lalunia”, 40-letni facet, prawie 20 lat pracy w kopalni. Emanował energią, krzątał wszędzie, krzyczał, podtrzymywał warty, obchodził je całą noc. „Lalunie” czyli dębowe styliska od kilofów zaczęli nosić wszyscy, co niesłychanie wzmacniło nastroje. Albo Alojz Pietrzyk, wiceprzewodniczący MKS, który w każdym momencie potrafił spokojnie powiedzieć, o co chodzi. Tadek Jedynek, który podczas pozorowanego ataku, kiedy stanęło 130 wozów ZOMO, wziął mikrofon, rozpoczął śpiewy, modlitwy i jednocześnie wysiwniał miłicję opowiadając, co oni zaraz zrobią: „I teraz święta refleksorami, a potem - nie przejmujcie się - będą bic pałkami w tarcze, puszczać syreny, wyjadą, wrócą

za dwie godziny”. A Alojz stał z przodu i śmiał się, że ma chory kręgosłup, a teraz naswietlają i jest mu ciepło. I ludzie zamiast uciekać sciskali sobie ręce i mówili, że spotkała się następnym razem. Ta noc niesłychanie wzmacniła strajk, dlatego że wytrzymałmy, nikt nie uciekł.

Moja rola polegała na tym, że kiedy trwały rozmowy i dyrektor coś mówił przez megafon, ja tłumaczyłem na czym tutaj polega chwyt i w jaki sposób chcą osłabić naszą siłę negocjacyjną. Znacznie łatwiej było mnie, człowiekowi z zewnątrz, wymyślić dyrektorowi przez megafon niż komuś z kopalni. Trudno jest być twardym wobec człowieka, który do ciebie mówi „ty”, a ty do niego musisz: „panie dyrektorze”. Stosunki są absolutnie feudalne, my pomagaliśmy przelamać tę hierarchię i dzięki temu strajkujący zyskiwali bardziej wyrównaną pozycję.

To wszystko razem składało się na chemię strajku i sprawiło, że trwał.

Chodzi o „Solidarność”. Bodźcem do strajku były oczywiście płace. Przy czym nie uważam - a tak się często myśli - że jak płace to źle, bo chodzi o pieniądze, a jak Związek to dobrze, bo chodzi o idee. Cały czas było bardzo wyraźne, że płace są elementarnym żądaniem „S”, ludzka godność zależy też od plac. Inne żądania były mięsem dla postulatu „Solidarności”: np. nie zmuszenie do pracy w soboty to żądanie czysto pracownicze, ale dopiero w związku z nim szerszego sensu nabiera postulat własnej organizacji: własna organizacja po to, żeby nie zmuszano do pracy w soboty.

O ile na początku można było kombinować, że lepiej jest ze względów taktycznych mówić o konkurencyjnym związku zawodowym, o tyle po pewnym czasie stało się oczywiste, że tym konkurencyjnym związkiem musi być „Solidarność”. „S” jako cel strajku wypłynęła w momencie, kiedy okazało się oczywiste dla wszystkich, że nie nie dają jakiegokolwiek ustępstwa w sprawie nazwy, takie próby kompromisu: że nie będziemy walczyć o „S”, ale dostaniemy tylko tu, w „Manifestie” swój własny związek, który spowoduje, że stosunki w kopalni będą bardziej ludzkie.

W pewnym momencie przestało chodzić o cokolwiek, tylko o to, żeby wytrzymać. „Solidarność” stała się symbolem już nie związku zawodowego, tylko godności, wytrwania. Ten strajk jak gdyby dotrwał do pełnej godności. To, co jest rżnięcie i śmieszne w trakcie uroczystości kombatanckich - podnoszenie pałków w V, namaszczenie śpiewy - tam nabierało autentycznego sensu.

— Ciąg dalszy na stronie 3 —

## „Jesteście dzielni, wspaniali!”

— Ciąg dalszy ze strony 1 —

bramą”. Już o 11.00 było więc po rozmowach. KS postanowił strajkować dalej. Podniosły się głosy, że to Gdańsk złamał solidarność.

I znowu telefon z Warszawy - Episkopat bierze na siebie sprawę gwarancji, nalega, żeby kończyć. Wreszcie dzwoni Wałęsa: „Jesteście dzielni, jesteście wspaniali, ale proszę was na „Solidarność”, na wszystko, przetrwajcie ten strajk”. O 18.30 na posiedzeniu KS-u zgłoszono dwa wnioski: Ryszarda Szymarskiego - trwać, dopóki nie przyjdzie Lech i Wojtas - kończyć strajk. Wyniki głosowania: 9 za pierwszym, 14 za drugim, 4 osób się wstrzymało. Liwak: „Gdybyśmy nie przewali, przestaliby się z nim liczyć. Decyzja była oparta tylko na zaufaniu do Lecha”.

Z komunikatu KS: „Opuszczamy zakład z ciężkim sercem, bez uzyskania formalnych gwarancji bezpieczeństwa osobistego i pracowniczego, mimo pełnej gotowości do kontynuowania strajku. Nasze wyrzeczenie jest potrzebą chwili”.

Ks. Jan Niemiec, duszpasterz świata pracy: „O 19.00 1 IX podeszliśmy do naszej bramy III, a nie dyrektorskiej pierwszej. Ktoś wyściągwał za nami i pięć razy uderzył w kłódkę. Po drugiej stronie czekano już z krzyżem. Z Huty wyszło 4-5 tysięcy, ale ta grupa szybko drosta. Poszliśmy dookoła Osiedla Centralnego, obok komendy (tam tydzień wcześniej ZOMO rozbiła manifestację) ludzie wołali «Chodźcie z nami», choć były też głosy, że nie ma tej potrzeby. Na ulicach było co najmniej 40 tys. ludzi. Odzywiali się całe bloki, całe miasta. W Hucie nie było wcale”.

Dalszy ciąg oglądamy już wespólnie na video. Na czele pochodu transparent: „Przywrócić pracę ciężko pracującym”. Tę zaś kłódkę MKRP brawa, brawa, podniesione ręce, płacz witejających i strajkujących. Kłódkę Frankowski: „Młocka Bosz a wita was uroczystych, umotywowanych. Chcę powiedzieć wam jak było to piękne, wielkie i potrzebne.” I po długich oklaskach: „Nielegalny proboszcz wita uczestników nielegalnego strajku”. Jeszcze modlitwa konkretna jak teksty oświadczeń strajkowych: o szczęśliwy przebieg negocjacji z udziałem Lecha Wałęsy, o zalegalizowanie „Solidarności”, bezpieczeństwo dla strajkujących.

Rozmawiam z ks. Frankowskim. Najważniejsza jego zdaniem jest czytelność strajku - że był tylko jeden postulat, ten podstawowy. Słuchając go myśli o anonimach, których kilkanaście dostał w ciągu ostatniego tygodnia („Zgłoś jak pies, tak jak Twój kolega, wściekły pies Popieluszki”).

Od dwóch członków rzeczoznawcy RKW dowiaduję się, że na żądanie Prokuratury ekshumowano ciało pracownika SB, który 31 VIII popełnił samobójstwo na terenie Huty. I ostatecznym wyrokiem również nie potwierdziło w najniższym stopniu sugestii propagandy o pocięciu czy wręcz zabójstwie. (w kłopotach DTV była mowa o postrzale w tył głowy, zamiast w tyłogłowię).

Świadok było bardzo wielu, KS od razu zebrał relacje. Wszystkie są zgodne: mężczyzna w cywilu, zatrzymany przez straż strajkową, nieoczekiwanie wyjął pistolet i strzelił sobie w głowę. Pracownik Wydziału Organizacyjnego Urzędu Wojewódzkiego w Tarnobrzegu (prosił o anonimowość) poinformował, że funkcjonariusz ten wcześniej dwukrotnie podejmował próby samobójcze.

Dzisiaj 7 IX o 18.00 w niedużej sali katechetycznej spotyka się 70 przywódców strajku, w tym cały KS. Najważniejszy temat: postrajkowe represje. Już 3 IX napłynęły informacje o wezwaniach na ćwiczenia wojskowe od 10 IX, bez określenia czasu trwania, w jednostkach karnych - Orzyszu, Czerwonym Borze. Dostało je ok. 250 najaktywniejszych. Wobec przepisom są wśród nich ludzie po 50-let, na zwolnieniach, a także tacy, którzy nigdy nie byli w wojsku. Kilka osób nie ożebrało wżwazi, niektórzy członkowie KS-u nie mają w domu. Przyjęto propozycję, żeby zebrać wzwazi i odesłać je łączni. Gdyby władze nie wycofały się, Wojtas proponuje intencją głołwów od 10 IX: naszą zobowiązuje nazwa determinacja.

Ludzie pytali, co im grozi. Ktoś odważył się, że do soboty mogą część wyjechać. Wiesław Turasz wzywa do heroicznego oporu nawet w wypadku przymusowego poboru. Franciszek Czapka, jeden ze starszych członków Komitetu: „Jeżeli odwołamy, to pozabawimy się prawą do pracy w czasie produkcji obronnej. To jest ich wyjątek. Będą nas ganiać najwyżej 30 dni”. Liwak wyjaśnia: „Gdybyśmy poszli jak barany do wojska, to by nas zamknęli. Ale nie pójdziemy i nikt z was siedzieć nie będzie. To nie jest służba wojskowa, to jest forma represji. Cel jest jasny: chcą nam zabrać najlepszy

— Ciąg dalszy na stronie 4 —



Jarosław Szczepański

## Ostatnie dni w „Manifeście”

31 VIII po południu. Kobiety zza ogrodzenia krzyczą, że ks. Czerniecki odczytał na „górze” list Waleśa nakazujący przerwanie strajku i powrót do domu. Wleczonej dociera do MKS-u kasetka nagrana przez dwóch wystawników, którzy przybyli z apelem od Waleśa. Strajkujący nie dają im wiary. Zaraz potem pojawia się na „Manifeście” - po raz pierwszy od początku strajku - dr Henryk Sienkiewicz, przewodniczący Śląsko-dąbrowskiej RKW, który dotychczas przebywał cały czas na „górze”. „Mam zgodę na godzinna wizytę u was” - mówi i relacjonuje swoją telefoniczną rozmowę z Kiszczaikiem, który sugerując zakończenie strajku zaproponował mu miejsce przy okrągłym stole w charakterze przedstawiciela górników (MKS wybierze jako swego delegata Alojzego Pietrzyka, górnika z „Manifestu”). On też odczytuje list od Waleśa - później okaże się, że był to list szefa gdańskiego MKS-u, Jacka Merkela.

Rozpoczyna się jedno z najbardziej burzliwych posiedzeń MKS-u. Strajkujący wylewają wszystkie zale i pretensje, jakie przez dwa tygodnie narastały wobec „górków”. „Zostawiono nas samych sobie, nie ma łączności, informacje docierające na plebanie nie wychodzą w świat”; „Brak nam zaplecza, na przeruczenie maszyn do pisania czekaliśmy pięć dni”; „Prowadzicie swoją wielką politykę, a my tu siedzimy jak na redukcji”; „Miejsce doradców jest na strajku, a nie w okolicy”.

Rano 1 IX na „Manifest” przychodzi pierwsza wiarygodna informacja: kartka od Andrzeja Wielowiejskiego, że Lech proponuje kończyć negocjacje i dopiero wówczas przerwać strajk. Wszyscy oddychają z ulgą, z dotychczasowych informacji wynikało, że należy to zrobić bez negocjowania postulatów górników.

Po jednej stronie członkowie MKS-u i ich doradcy, po drugiej dyrektor „Manifestu” Grzywa, wice-dyrektor gwarectwa Jadczyk (z pełnomocnictwami od dyrektora Wspólnoty Węgla Kamiennego) oraz szef RUSW płk Bury. Rozmowy odbywają się w sztygarówce koło cechowni. Ciągna się zmudnie, z przerwami. W trakcie z biurowca idzie przez radiowęzeł komunikat, że Stocznia Gdańska zakończyła właśnie strajk, co „podaje się górnikom ku rozważeniu”. Od tego momentu wyraźnie usztywnia się stanowisko oficjalnych negocjatorów. I tak np. dyr. Jadczyk wyczuł się nagle z gwarancji bezpieczeństwa pracowniczego oświadczając, że tę sprawę wzięli na siebie Episkopat i nie musi tego poświadczać Wspólnota Węgla. W którymś momencie - komunikat z dyrekcji, że dzwoni na ich telefon Lech Waleśa, chce rozmawiać z Lisem. Bogdan miałby pójść do biurowca poza teren kopalni. Decyzja MKS-u: niech dyrekcja odblokuje nam telefon. Wtedy komendant MO Bury proponuje, że odda się strajkującym jako zakładnik za Lisa. „Po pierwsze - odpowiada na to przewodniczący MKS-u Zakrzewski - «Solidarność» nie wierze zakładników, a po

drugie zamiana Lisa na Burego to kiepski interes”. W końcu Bogdanowi udaje się rozmawiać z Waleśa nie opuszczając terenu kopalni. Ale negocjacje nie posuwają się ani o krok.

Rano 2 IX posiedzenie MKS-u. Przybywają na nie: Henryk Sienkiewicz oraz mec. Piotrowski, a w jakiś czas po nich Lech Waleśa z księdzem Jankowskim i dwoma „swoimi ludźmi”. Ci faceti w eleganckich garniturach i kolorowych krawatach robią na górnikach - jest dziewiętnasty dzień strajku okupacyjnego - jak najgorsze wrażenie.

Rozmowa Lecha z MKS-em i Komitetem Strajkowym „Manifestu” przeradza się w burzliwą wymianę zdań. Lech broni się, że miał fałszywy obraz sytuacji w „Manifeście” oraz złe rozeznanie co do nastrojów strajkujących. Wyłączyłem Stocznice ze strajku - mówi - żeby pomóc górnikom wyjść z klinczu. Apeluje o zakończenie strajku. „Nie opuścimy kopalni - słyszy - bez gwarancji bezpieczeństwa osobistego i pracowniczego oraz terminu negocjacji postulatów górniczych”. „Jeśli nie ma wśród nas solidarności - ripostuje Waleśa - to wyłączam się z prac nad doprowadzeniem do okrągłego stołu, bo nikogo nie reprezentuję, nie mam już mandatu społecznego”.

Na placu spotkanie ze strajkującymi. Młodzi górnicy z „Morcinka”, którzy przeszli tu po brutalnej pacyfikacji swojej kopalni, są agresywni i nastawili. Lech czuje, że górnicy go „nie łapią”, że nie potrafi wczuć się w nastroje. Już wie, że musi zostać do momentu uzyskania podpisów pod gwarancjami. Pada informacja o możliwości zatrzymania na drugiej zmianie trzech kopalni. MKS podejmuje decyzję: na razie niech pracują. W tym czasie w budynku dyrekcji ks. Jankowski próbuje wymóc gwarancje dla strajkujących.

W nocy z piątku na sobotę, o 1.25 podpisane zostają:

- gwarancje bezpieczeństwa. „Strajkujący... nie będą legitymowani i zatrzymywani oraz nie będą na nich kierowane wnioski o ukaranie przez kolegium” - zobowiązał się szef RUSW. Gwarancje podpisane przez prokuratora nie są już tak przejrzyste. Co prawda stwierdza się, że wobec zadnego z pracowników, członków KS-ów czy osób spoza kopalni, przeciwko którym toczy się śledztwo za udział w strajku, nie zostanie zastosowany areszt, ale decyzje o umorzeniu będą podejmowane indywidualnie;

- gwarancje pracownicze. Żaden ze strajkujących nie zostanie wyrzucony z kopalni, jednak już zwolnieni będą przyjmowani na mocy procedury, która może przeciwnie ich powrót do pracy do miesiąca, a nawet dłużej;

- wreszcie oświadczenie, iż 10 IX rozpoczyna się negocjacje postulatów zakładowych i resortowych.

W sobotę o 6.00, po najdłuższym w historii PRL strajku, dwustu kilkudziesięciu górników opuszcza KWK „Manifest Lipcowy”.

## „Manifest” sierpniowy

— Ciąg dalszy ze strony 2 —

Dlaczego reforma? Co drugi facet z dozoru, jak mówią górnicy, na niczym się nie zna, ale ma jakieś układy, dzięki czemu zostaje sztygarem. To są po prostu strażnicy, tylko od pilnowania robotników, żeby nie schodzili ze zmiany, zanim im nie tykną zegarek. Stąd kiedy nadzór wchodził na kopalnię, żeby utrzymać zabezpieczenie, to strajkujący - co mnie w pierwszej chwili raziło - pilnowali, żeby nie wychodzili o dwunastej, tylko o drugiej, żeby sobie nie skracali szychty. Tak więc można wyrzucić połowę nadzoru i na to miejsce przyjąć ludzi, którzy będą pracowali. Na tym poziomie - zmiany stonoków w zakładzie pracy - dla górników jest oczywiste, że reforma jest opłacalna. Np. marnotrawstwo materiałów jest opłacalne. Dyrektor organizuje akcje oszczędzania materiałów, dostaje za nią 100 tys. zł premii - pokazywano mi prawie nie zużyte elementy, które leżą na placu i są przeznaczone na złom. Ludzie to widzą, widzą maszyny, które nie pracują. W górnictwie są wielkie pieniądze i każdy, kto dorwie jakąś funkcję, może otwierać kieszeń i do tej kieszeni lecać ogromne sumy.

Czy reforma dla górników to przede wszystkim likwidacja gwarectw, samodzielność kopalni? Tak, ale z drugiej strony zmiana systemu. Im dłużej strajk trwa, tym głośniejsze było mówić, że to po prostu komunizm. Te 19 dni strajku odsłoniło komunizm w całej jego obrzydliwości, na poziomie

dziennikarza, który się przymila, a potem pisze bzdury, na poziomie dyrektora gwarectwa i dyrektora kopalni.

\*\*\*

Cały czas miałem wrażenie, oczywiście subiektywne, że tym strajkiem się bez przerwy manipuluje, że dla reszty kraju nie jest to walka górników o ich żądania, tylko jesteśmy wykorzystywani do jakiejś ważnej rzeczy wyżej, ale że nas już w tej rzeczy nie ma. I jeżeli ja miałem takie wrażenie, chociaż byłem w Warszawie, znałem ludzi stamtąd i wiedziałem, że naprawdę tak nie jest, to co dopiero inni. Kiedy przyjeżdża człowiek z Warszawy i - zamiast przyjąć na strajk i powiedzieć coś o aktualnej sytuacji - przysyła instrukcje i to nie do MKS-u, ale do nas jako do zaufanych, to ma się wrażenie pełnej manipulacji. Jedno z najgorszych zdań, jakie usłyszałem na strajku, to kiedy Alojz Pietrzyk powiedział do mnie i Bogdana Lisa: „W pewnej chwili myślałem, że wy też coś kombinujecie”. Jeśli cokolwiek się robi w „S”, prowadzi się negocjacje, nie wolno zostawiać ludzi bez żadnej informacji. W którymś momencie miałem poczucie, że strajk już może odejść, bo zrobił swoje.

Wytrwało ok. 200 osób, prawie wszyscy zapisałi się do „S”. Teraz problem polega na tym, czy pozostaną wspólnotą tych lepszych, którzy wytrwali, czy też będą umieli wyjść poza to doświadczanie i stworzyć „Solidarność” wspólną dla wszystkich. I albo z wysokiego „c” na strajku zamienia się w sekte kombatantów, albo przebrną przez to i stworzą normalnie funkcjonujący związek.

Jan Lityński

(fragment większej całości)

## Wymarsz ze Stoczni

— Ciąg dalszy ze strony 1 —

stanowisku, że - skoro pierwszy postulat sędowano w całości na niego - nie przekroczył swoich kompetencji. Gdy relacjonował przebieg spotkania, miny zrzedły jeszcze bardziej: wielu miało wrażenie, że brak w tym konkretów. Że przyszedł do nich z pustymi rękami. Ktosz rzucił hasło, że trzeba głosować, ale właściwie nie bardzo zapadła. Napięcie jednak nie ustawało, Waleśa był potwornie zdenerwowany, Szablewski lkał nitroglicerynę.

Mimo niewątpliwego rozgoryczenia było jasne, że wszyscy się decyzji Lecha podporządkują. Największy niepokój budziły gwarancje bezpieczeństwa. Pozostawała też kwestia, jak decyzję przekazać ludziom - zapadła już noc. Ustalono, że zostaną poinformowani na wiecach o 8.00, a wyjście nastąpi o 14.00, tak by zdążyć skontaktować się z innymi KS-ami i zakończyć strajk jednocześnie w całym kraju.

Tymczasem, gdy MKS klócił się i godził z Waleśa, pod jego siedzibą mimo nocy gromadzili się strajkujący. Oni już wiedzieli: komunikat Lecha puszczono w rozgłoszaniach, zanim KS-y zdążyły przekazać o nim wiadomość. Teraz ludzie chcieli szczegółów. Waleśa wyszedł z MKS-u i fizycznie i psychicznie wycieńczony. Zamiast przemówić do oczekujących, szybkim krokiem przeszedł przez bramę i bez słowa udał się do domu. Ludzie poczuli się oszukani, ktoś krzyknął: „Zdrajca!”. Tej nocy emocje sięgnęły zenitu.

Ranek następnego dnia upłynął w przynajmniej jednej atmosferze. Wielkie sprzątanie po karnawale z charakterystycznym uczuciem kaca. Zdejmowanie transparentów, zamiatanie, na ciężarówce sterta styropianów, za chwilę ładuje na niej tablica z postulatami i przelamany wójt styropianowy orzeł z koroną, zrzucono z bramy. Ktoś niesie pod pachą Papię, inni zwijają kocy i śpiwory. Słyszą: „Mając taką armię wychodzić z niczym?”. Wielu powtarza: być może decyzja jest słuszna, może sami byśmy ją podjęli, ale dlaczego nikt z nami nie rozmawiał? Ale Brunon Baranowski z KS-u Stoczni Gdańskiej mówi mi: „Jestem przekonany, że Lech ma w zanadrzu jakieś konkrety, o których nie wolno mu powiedzieć, nawet nam. I rozumiem, że taka tajemnica czasem musi być”. Najbardziej radykalni są WIP-owcy i inni młodzi wspomagający strajk, popularny Dżekob (Wojtek Jankowski) twierdzi: „To już koniec «Solidarności», następnym razem na pewno ich nie poprzemy”.

Ustalono, że wszyscy opuszczą Stocznice razem. Wyjście nastąpiło około 15.30, a nie o 14.00, gdyż pod II bramą czekano na kolejne stocznice. Przyszli ksiądz Jankowski, prowadząc parę nowocześców prosto od ołtarza, i oni potem szli w pierwszym szeregu. A dalej jak na pochodach 1-majowych za najlepszych czasów: najpierw flaga, plansza z nazwą zakładu, odstęp, aktywni czyli KS, znowu odstęp, reszta strajkujących, potem większy odstęp i następna stocznica. Wyglądało to niesamowicie, chociaż przecież nikt tego specjalnie nie reżyserował ani nie ćwiczył. Wzletem z kamerą na brame, żeby ująć wszystkich w przywołanym totalnym planie. Oczywiście nie było mowy, żeby ich zmieszać w jednym kadrze. Czekaliśmy aż ruszą, by cały pochód porzucić przed kamerą, boć wychodzących przeszła najniższe oczekiwania. Wiadomo było, że jest ich tym razem sporo, ale żeby aż tylu? Bez przesady z 10 tysięcy.

Niewiele mniej ludzi zgromadziło się po drugiej stronie bramy. Chyba tyle co w sierpniu. To było bardzo wzruszające, bo przy nieustannej blokadzie ZOMO powoli zapomniało się o tym, że ten pusty plac koło Pomnika też potrafi i pragnie zapęścić się ludźmi. Zupełnie niespodziewanie całe przygnębienie przyszło, a wyjście przemieniło się w manifestację siły. Wielki pochód przemaszerował wzdłuż gestych szpalarów Gdańszczyzny do kościoła św. Brygidy skąd nastąpiło jedno hasło - odpowiedź Urbanowi: „Jest nas trzysta!!!”

Piotr Błkont (notowała Anna Mól)

Długo jeszcze panowała napięta sytuacja w Porcie Gdańskim, gdzie blisko 300 osób otrzymało wypowiedzenia. Groziło wznowienie strajku. Dyrektor 5 IX wyczoł zwolnienia, a ich kopie publicznie spalono. Jednak powołany w czasie strajku Komitet Negocjacyjny - wobec niesforychowanego dyrektora - przerywał - zmuszony był przerwać rozmowy i rozwiązał się. Wciąż nie zatwierdzona pozostaje m.in. kwestia 13-ej pensji dla strajkujących, a także sprawa wyrzuconych przed strajkiem działaczy „S”.

W Stoczni Północnej zwolniono po strajku 29 osób.

Copyright (C) 1985 by Tygodnik Mazowski.  
Cena egz. w reg. Mazowski - 25 zł, poza - 30 zł.



**Do redakcji TM:** Załączony felieton został napisany dla „Res Publiki” i zdjęty przez cenzora z ustnym uzasadnieniem, że obraża członka najwyższych władz partyjnych. W ten sposób ziszcza się obawa wyrażona w tym tekście, który pisałem, zanim jeszcze jego bohater został członkiem najwyższych władz. Nie podoba mi się jednak taki układ, w którym p. Rakowski może obrażać kogo mu się podoba, pozostając sam nietykalnym; dlatego wdzięczny będę redakcji TM za wydrukowanie tego felietonu z moją wiedzą i zgodą.

Jerzy Jedlicki

## Jak grać to grać!!!

Gdy to piszę, jest początek maja, w ogródkach przy mojej ulicy rozszalał się bież. Nikt jednak nie ma głowy ani serca do tego, bo właśnie jest maj, strajk w Hucie już zduszono, a strajk w Stoczni jeszcze trwa i nie wiadomo, czym się skończy, więc na wszelki wypadek trubadurzy naszej propagandy mówią i piszą o graczach politycznych.

Gracze. Pamiętacie to słowa z roku 68, 70, 76, 80, 82... Ileż to było złe i niespokojne, w gazecie pojawiali się gracze polityczni, a gra polityczna to jest coś okropnie podejznanego, swinskiego, chociaż dokładniej nie wiadomo co.

Graczy demaskuje niestrudzony Mieczysław F. Rakowski: „Strajki w nowohuckim Kombinacie Metalurgicznym i w Stalowej Woli miały u źródeł przyczyny ekonomiczne, ale rychło przybrały charakter polityczny. Do akcji przystąpił ci, którzy jesienią 1981 r. doprowadzili Polskę na skraj przepaści. Nie związkowcy, a ludzie uprawiający nie od dziś grę polityczną”.

M. F. Rakowski, zresztą marksista, nie może sobie wyobrazić, iżby „związkowcy”, to znaczy przeciwni polscy prole, potrafili sami, swymi małymi rozumkami wpasnąć na pomysł, że w Polsce „przyczyny ekonomiczne” mogą mieć cokolwiek wspólnego z polityką. Poczciwi i głupi polski prole sam z siebie może się tylko upominać o te swoje dwadzieścia tysięcy. Jeżeli upomina się o coś innego, to znaczy, że jest manipulowany i zbalamucony

przez graczy politycznych.

Oto więc M. F. Rakowski, który redagując „Politykę” wchodził w układy ze wszystkimi kolejnymi sekretarzami, który był potem wicepremierem i wice marszałkiem, szybko się wznosił i powoli opadał, którego powielane niemoranda obiegają kraj i zagranicę - nigdy nie uprawiał gry politycznej. Albo ten publicysta, co już obstawiał i czerwone, i czarne, a obstawiałby i zielone, i niebieskie, gdyby tylko zwierzył wygraną - ależ nie, on nie jest graczem, on jest od tropienia graczy, to jego rzemiosło. Graczami, proszę was, są ci, co za wygraną otrzymują trzy lata bez zawieszania, czasem skracane z amnestią.

Te wiersze, pisane wczesną wiosną, będziecie czytali późną jesienią, a ja - proszę łaskawie pamiętać - jeszcze nie wiem, co się od maja do października wydarzyło, poza tym, że kwiaty przekwitły, jarzębiny za oknem zrudziały, gracze znów przegrali, a M. F. Rakowski, zresztą liberal, pewno tym razem wygrał - mam nadzieję, że nie aż tak, żeby mi cenzor miał zdjąć ten monolog. Ale czy wiosna jest czy jesień, ja tak sobie myślę, że na to, żeby byli gracze, musi być gra, a na to, żeby była gra, muszą być reguły gry, a na to, żeby były reguły gry, to musi być troszeczkę demokracji czyli przynajmniej jakiś prawem przepisany sposób, żeby ludzie, którzy mają dość, mogli powiedzieć, że mają dość i że odmawiają zaufania. A ponieważ u nas nie ma takiego prawem przepisane sposobu, to nie ma i reguły gry, a skoro nie ma reguły, to nie ma gry, a skoro nie ma gry, to nie ma graczy. I dlatego, gdy ludzie mają dość, nie znajdują innego sposobu, jak zatrzymać lute albo stocznie, żeby ich zauważono i usłyszano. To jest bardzo drogi, bardzo nieekonomiczny sposób.

O ileż by się taniej obeszło dla kraju zafundować sobie jakieś reguły gry. I niech by wreszcie pojawili się ci gracze, prawdziwi, a nie z gazet wytyceni, i niech byśmy im mogli klaskać, gdyby grali dobrze, a gwizdać, gdyby partolili, a przegnać, gdyby prowadzili Polskę na skraj przepaści. Bo to żaden wstyd brać udział w politycznej grze, ubiegając się o popularność i o mandat zaufania. Faites vos jeux, messieurs!

## W bloku

■ Dwudziestą rocznicę agresji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację 21 VIII upamiętniły demonstracje w Pradze i w Moskwie.

Praska 10-tysięczna manifestacja - największa od 1969 r. - zaczęła się na Placu Wacława, gdzie podpisywano petycję domagającą się wycofania wojsk radzieckich, wolnych wyborów i zniesienia cenzury. Pochód skandując „Prawda zwycięży”, „Dubczek”, „Rosjanie do domu” ruszył w kierunku Starego Miasta. W ubiorach kobiet dominowały narodowe biało-niebiesko-czerwone barwy. Nie udało się dotrzeć do rezydencji Husaka na Hradczanskim Zamku - milicja zablokowała mosty na Wлтаwie. Gdy większość demonstrantów już się rozeszła, ok. 1000-osobowa grupa została otoczona przed Teatrem Narodowym i zaatakowana pałkami. Ostatni demonstranci zniknęli w wąskich uliczkach Starówki gonieni przez milicyjne psy.

W Moskwie na Placu Puszkina specjalna formacja (w nieznanych nikomu mundurach) niezwłocznie przystąpiła do akcji, palując 500-osobową grupę demonstrantów wznoszących okrzyki „Praga, Praga”. Usiłujących przemawiać organizatorów manifestacji, członków Związku Demokratycznego, wyścigano z tłumem do radiowozów. Siergiej Grigorjan był świadkiem brutalnego bicia demonstrantów również na pobliskim posterunku.

■ Manifestacje w republikach bałtyckich w rocznicę Paktu Ribbentrop-Mołotow - mimo że organizowane przez różne ugrupowania nieformalne i opozycyjne - tym razem odbyły się za pozwoleniem władz. Na wiec w Wilnie przybyło 100 tys. osób, w Kownie - 50 tys., w Rydze - 40 tys. Morze flag, śpiewy, hymny narodowe. Wszędzie domagano się niepodległości, ale też zawsze było to kontrowersyjne przemówieniai wskazującymi nierówność takich zadań, zaś postulującymi szerszą autonomię gospodarczą i polityczną republik.

■ Coraz ciekawsze formy przybiera pierestrojka i głośność w wydaniu węgierskim.

Po raz pierwszy od 30 lat prasą poinformowała o zwycięskim strajku: 22 VIII w kopalni w Zagłębiu Mecske k. Pecs 150 górników z nocnej zmiany nie zjechało na dół, rano dołączyła do nich cała załoga. Protestowali przeciwko objęciu górniczych premii powszechnym podatkiem dochodowym - obecnie zarabiają mniej niż przed rokiem. Tego samego dnia delegacja strajkujących przyjął w Budapeszcie minister przemysłu, który następnie zawiązał się w kopalni godząc się na wszystkie postulaty.

Władze nie interweniowały, gdy przez dwa tygodnie (do 4 IX) ok. 100 demonstrantów piketowało codziennie z transparentami dziedziniec niedaleko ambasady rumuńskiej w Budapeszcie, protestując przeciwko szykanowaniu siedmiogrodzkiej Węgry i obłędnym planom władz rumuńskich zrównania z ziemią 7 tysięcy wiosek.

Radio Budapeszt 4 IX doniosło o ostatecznym ukończeniu się Forum Demokratycznego, obejmującego znaczną część węgierskiej opozycji. Ok. 300 osób na zebraniu w Lakitelek uchwalilo statut i program działania. W skład prezydium weszli znani pisarze, związani z nurtem narodowym, którzy wcześniej wystąpili ze Związku Literatów Węgierskich. Zoltan Biro, jeden z założycieli Forum, poinformował na konferencji prasowej, że mają już zgodę na wydawanie własnej gazety - „Hitok” („Nasza wiara”) ukazuje się w listopadzie w nakładzie 20 tys., samo zaś Forum zostanie oficjalnie zarejestrowane najprawdopodobniej w październiku, po uchwaleniu przez parlament nowej ustawy o stowarzyszeniach. alex

## „Jesteście dzielni, wspaniali!”

— Ciąg dalszy ze strony 2 —

czas na organizację”.  
Od poniedziałku posypały się też reprasje pracownicze: nagany, upomnienia, potrącenia za strajk. I znów Wojtas informuje o podjętych już postanowieniach: przy pomocy funduszu Komisji Praworządności - Stalową Wole odwiedził Zbigniew Romaszewski - zostana wyrównane wszystkie straty. Zasada rekompensowania dotyczy też tych, którzy - aby chronić kolegów - podają, że brał udział w strajku (np. na wydziale N-22 aż 90% wpisało się na listę strajkujących). Po dyskusji ustalono, że należy godzić się na traktowanie strajku jako urlopu bezpłatnego.

Wojtas wzywa do przekształcania KS-ów w jawne Komitety Organizacyjne „S” na wydziałach. Ostatni punkt zebrania to informacja, że przedstawicielem huty na „okrągły stół” został wybrany Liwak. „Najważniejsze, żeby nas nie wykluczali z rozmów i z „Solidarności” pod pretekstem, że to przemysł zbrojeniowy”. Feliks Felicki

## Wobec propozycji okrągłego stołu

— Ciąg dalszy ze strony 1 —

Red.: Kogo widziałby Pan w składzie negocjatorów z naszej strony?

T.M.: Nie chciałbym się wypowiadać personalnie. Na pewno muszą być przedstawiciele strajkujących, MKS-ów i ludzie miarodajni dla „S”.

Red.: Jak Pan ocenia atmosferę po decyzji Wałęsy o zakończeniu strajków? Są różne głosy, również krytyczne wobec Lecha.

T.M.: Decyzja była bardzo trudna i na pewno dla wielu ludzi, którzy oczekiwali czegoś więcej, kontrowersyjna. Ale Wałęsa miał jakieś racje za tą swoją decyzją i mogę powiedzieć, jak je widzę. Sądzę, że brał pod uwagę trzy elementy:

po pierwsze - rozmowa w ogóle doszła do skutku, i to jest bardzo ważny fakt. Siedem lat mówiliśmy o takiej potrzebie, snuiliśmy analogie, że Gorbaczow zatelefonował do Sacharowa, a w Polsce nic takiego nie może się stać;

po drugie - w obecności oficjalnego i to wysokiego przedstawiciela Kościoła, biskupa Jerzego Dąbrowskiego zostało powiedziane, że nie będzie tematów tabu. Władza nie może się więc wycofać z tego, że sprawa „Solidarności” będzie przedmiotem rozmów;

po trzecie - na podstawie wrażeń Lecha po rozmowie z gen. Kiszczakiem wydaje mi się, że tamta strona jest świadoma tego, że trzeba się jakoś porozumieć, bo inaczej dojdzie do następnej fali zaburzeń i strajków. Wałęsa odniósł też wrażenie, że tamta strona ma duże trudności ze swoim aparatem. Z tych wszystkich powodów uznał, że trzeba odskoczyć z tego zwarcia i podjąć pewną próbę.

Red.: Nie rozwiązane zostały różne sprawy lokalne na Śląsku i w Szczecinie, gdzie bardzo nową część postulatów stanowiły sprawy pracownicze. Dlatego tam optyka jest może inna niż w Gdansk i Stalowej Woli, które strajkowały tylko o „Solidarnosc”.

T.M.: Myślę, że tamte postulaty też muszą być przedmiotem rozmów, ale troszkę później. Nie jako pierwsze, bo wtedy władza znów będzie miała pretekst do odwołania najważniejszego.

Red.: Założmy, że w wyniku rozmów co prawda w niezbyt korzystnej formie, ale uzyskamy pluralizm związkowy. Co wtedy? I drugie pytanie: a jeżeli nie?

T.M.: Mój pogląd jest taki: zostały uchylone

drzwi do rozwoju tego kraju ku lepszemu i teraz chodzi o to, żeby je otworzyć szerzej. Uważam, że skończyła się dotychczasowa polityka stwarzania pozorów rozwiązań, niczego ona nie może przynieść. Czy jednak istnieje wola polityczna podjęcia rozwiązań rzeczywistych - to pytanie kluczowe. Władza, a przynajmniej jej część ma w jakimś stopniu świadomość, że dalej tak nie można. Czy są to pozory, czy autentyczna zmiana - o tym zdecydować fakty najbliższych dni i tygodni. Nie znaczy więc, żebym miał optymistycznie, że już teraz władza gotowa jest uznać „Solidarnosc” i przyjąć nasze zasadnicze postulaty. Z tym będzie bardzo ciężko. Ale obojętnie sądzę, że jeżeli uzyskamy rozwiązania idące w tym kierunku, będzie to istotnym bodźcem dla pozytywnych procesów - ku demokracji, zmianom w gospodarce itd.

Uważam, że trzeba podjąć próbę poważną, a nie pozorowaną - tylko po to, żeby się wycofać pod byle pretekstem. Ale też nie wchodzić miękko, nie zadowalać się byle czym, np. stowarzyszeniem o nazwie „Solidarnosc”. Oczywiście sądzę, że taka poważna próba - jeżeli od początku nie nastąpi zacięcie stanowisk - nie może się skończyć na jednym spotkaniu, że będzie to seria rozmów.

Jeżeli natomiast rozmowy nic nie przyniosą, mestety będzie to klęska Polski - wrócimy do sytuacji nierozwiązanego klinca. Bardziej nam wszystkim tego nie życzę, ponieważ obawiam się, że następne zwarcie byłoby dużo cięższe i trudniej byłoby z niego wyjść.

Red.: Założmy jednak wariant optymistyczny. Słyszysz się jakie opinie, że wówczas może na nas spaść znaczna odpowiedzialność za wyrzucenia, które niewątpliwie są w Polsce niebezpieczne. Niebezpieczeństwa, które się tu rysują, są ogromne.

T.M.: Jestem tego świadom. Tylko że drugi człon tej alternatywy jest jeszcze czarniejszy, ponieważ oznacza tkwienie w beznadziejności i bezradności. Dalsze trwanie w tym zwarciu wszystkim stronom zaczyna szkodzić. Nie śmiem twierdzić, że już się rzeczywiście coś zmieniło, ale pojawiła się pewna szansa. Ludzie, którzy uważają, że jej nie ma, wierzą, że przyjdzie nowa fala i wtedy od razu wywalkujemy wszystko. Może, nie wiem. Są argumenty też za takim rozumowaniem - na tym polega ogrom ryzyka związanym z decyzją Lecha. Ale decyzja została podjęta, stamy przed ciężką walką i teraz potrzebna nam jedność.